

# BUDOWAĆ DOBRO

– szósta nauka rekolekcyjna

Ks. Józef Klos

1 kwietnia 2012

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Po raz szósty i zapraszam na kolejną naukę rekolekcyjną, której nadaję tytuł: „Budować dobro”.

Kontynuując poprzednio rozpoczętą myśl, za Tomaszem Mertonem można powtórzyć: „Nie mamy w innych upatrywać i denuncjować zła, ale dawać im coś z naszego własnego dobra, żeby uaktywnić dobro, które sam Bóg w nich złożył. Prawda obniżająca wartość innego człowieka zakrywa sobą inną prawdę, o której nigdy nie trzeba zapomnieć i która powinna zawsze nadawać innemu człowiekowi godność w naszych oczach.

Niszczyć zaś prawdę za pomocą niej samej pod pretekstem szczerości, to najbardziej nieszczerzy rodzaj kłamstwa.”

Mówiąc inaczej, jeśli nie umiem o kimś powiedzieć czegoś dobrego, to lepiej abym w ogóle nic nie mówił. Lub jeszcze inaczej: „każda moja krytyka, nawet najbardziej „twarda” i zdecydowana musi być konstruktywna, w przeciwnym wypadku jest tylko żalonym krytykanctwem.”

A poza tym zgodnie z zasadą ewangeliczną podaną przez samego Jezusa, nie mamy się gorszyć i krytykować, ale upominać wzajemnie. Warto może przytoczyć odnośny fragment Ewangelii: „Gdy brat twój zgrzeszy, idź i upomnij go w cztery oczy. Jeśli cię usłucha, pozyskasz swego brata. Jeśli zaś nie usłucha, weź z sobą jeszcze jednego albo dwóch, żeby na słowie dwóch albo trzech świadków oparła się cała sprawa. Jeśli i tych nie usłucha, donieś Kościołowi! A jeśli nawet Kościoła nie usłucha, niech ci będzie jak poganin i celnik!” ( Mt 18,15–17) A nas jakże często nie stać na upomnienie w cztery oczy, w imię fałszywie pojętej delikatności, ale stać nas na krytykowanie, na szpetną propagandę, na plotki, na pomówienia, na oburzanie się i tym samym niszczenie dobrego imienia.

Zło nie zwycięża dlatego, że jest tak wielu ludzi złych, ale dlatego, że ludzie dobrzy nic, albo niewiele dobrego robią i ograniczają się tylko do samej krytyki, do obnażania, do krytykanctwa. A samą krytyką zła się nie naprawi. Jediną siłą zdolną zwyciężyć zło nie jest pryncypialna i miażdżąca krytyka, ale czynienie dobra, aktywne jego pomnażanie. A trzeba też wiedzieć, że dobro nie jest krzykliwe i nie rzuca się w oczy z taką siłą, jak zło. Jeśli więc nawet czasami widzimy tylko zło, to znaczy, że nie widzimy dobrze, że nasze widzenie jest ograniczone i zawężone. Trzeba właśnie przez wiarę umieć dostrzec także i dobro, które na pewno istnieje. Malkontent, który widzi tylko negatywy na pewno nie jest człowiekiem ani głęboko wierzącym, ani tym bardziej nie „staje w prawdzie”. Jego prawda jest połowiczna i tylko negatywna, a jego wiara .... słabiutka i narażona na łatwe zniszczenie. Co więcej człowiek taki, wiecznie niezadowolony, krytykant i malkontent zaraża tym negatywizmem innych. A co się dzieje, gdy tak zachowują się rodzice, gdy przed dzieckiem stale tylko krytykują i oczerniają? Co takie dziecko wyniesie z domu?

I to jest pierwszy problem naszego głównego pytania: „czy można jeszcze wierzyć dzisiaj, a jeśli tak, to jak?” Jest to problem mojego stosunku do Kościoła, do owej Wspólnoty Wierzących, do Ludu Bożego, którego ja sam jestem częścią. Jeśli ten mój stosunek jest lekceważący, krytykancki, zjadliwy, nieprzychylny, to gdzież w końcu jest ta moja wiara i na czym ona polega? Czy nie jest tak, że powtarzając (czasami nawet bezmyślnie): „Wierzę w Boga, ale Kościół jest mi do niczego nie potrzebny”, sam daję świadectwo temu, że wiara moja jest nijaka, że jest tylko płytkim i pozbawionym głębi, infantylnym sentymentalizmem bez cienia poczucia odpowiedzialności? Będziemy jeszcze mówić na ten temat. Tutaj wypada jedynie ogólnie zastanowić się nad podstawowym pytaniem: „czy naprawdę wierzę, jeśli mam taki właśnie, a nie inny stosunek do Kościoła?” Kościół bowiem ma na pewno podwójną, lub raczej dwojaką strukturę. Jak każda społeczność ludzka jest podatny na błędy i grzechy, ale też jednocześnie nie jest tylko społecznością ludzką. Jest dziełem samego Boga, dziełem Jezusa Chrystusa. Bo, jak mówi Sobór Watykański II: „Spodobało się Bogu zbawiać ludzi nie pojedynczo, z wykluczeniem wszelkich między nimi więzów. Dlatego utworzył sobie Kościół – Lud Boży.” Nie można więc twierdzić, że się wierzy, a jednocześnie odrzucać rzeczywistości Kościoła. To jest brak konsekwencji, a nawet sprzeczność. Człowiek wierzący jest zarazem – bo nie można inaczej – częścią Kościoła, członkiem Ciała Chrystusowego. A jeśli temu zaprzecza i neguje swoje – w Kościele – uczestnictwo, to nie jest wierzącym.

Trzeba widzieć jego (kościola) braki, pomyłki i zaniedbania, jego grzechy i upadki, bo Kościół jest to społeczność tworzona przez słabych, ułomnych ludzi. Trzeba umieć nad nimi boleć i próbować im zaradzić w sposób odpowiedzialny i dojrzały. Ale też trzeba widzieć w nim także, a może nawet przede wszystkim Zbawcze Dzieło Boga, który tą właśnie drogą chce doprowadzić człowieka do siebie. Ktoś ładnie powiedział, że drogą Kościoła jest człowiek, ale można by to sparafrazować i powiedzieć także, że drogą człowieka jest Kościół. Gdyby Chrystus chciał inaczej, to nie zakładałby Kościoła, nie zlecał św. Piotrowi i Apostołom troski o tę Wspólnotę Zbawienia, jaką jest Kościół. A trzeba mieć wyjątkowo dużo złej woli, aby tę rzeczywistość negować.

I w tym wszystkim rola wiary, która jest odpowiedzią totalną, całkowitą, ostateczną, ale która także totalnie i całkowicie angażuje. Nie pozwala na połowiczne rozwiązania i jednostronne podejście. Jest w wierze – na pewno – ogromny element krytycznego spojrzenia, ale jest też niezbywalny element pozytywnego zaangażowania. Jeśli od innych wymagamy takiego właśnie całkowitego i klarownego zaangażowania, to tym bardziej sami powinniśmy dawać jasne świadectwo naszego zawierzenia Bogu, naszego totalnego zaangażowanie. Nie wystarczy tylko krytycznie patrzeć, wytykać, gorszyć się. Trzeba samemu dać świadectwo prawdzie, która wyzwala.

Warto mieć też na uwadze i to, że w czasach współczesnych poddani jesteśmy jakiemś przerażającemu praniu mózgow. Pod płaszczykiem humanizmu i wyzwolenia człowieka wpędza się go w coraz większe zniewolenia, w coraz trudniejsze do wyleczenia choroby. Wmawia mu się, że największym jego wrogiem jest jego Bóg – Stwórca, że najlepszym rozwiązaniem wolności człowieka jest totalna samowola czy anarchia, że najlepszym wyjściem z marazmu, największym szczęściem jest mieć coraz więcej. I to rodzi coraz bardziej panoszącą się sekularyzację. Człowiek uwolnił się od Boga. Tak, jakby Bóg był dla człowieka największym nieprzyjacielem, zagrożeniem. Stąd pełne pychy i przewrotności stwierdzenie niemieckiego filozofa F. Nietzsche’go: „Bóg umarł. Może narodzić się wolny człowiek.” A czy nie tak jest właśnie w życiu wielu nam współczesnych? Czy nie żyją tak, jakby Bóg rzeczywiście umarł? Tylko, że ze śmiercią Boga w nas, umiera w nas także nasze człowieczeństwo.

A jak mówi Kard. G. Danneels: „Sekularyzacja to nie tylko teoretyczna emancypacja od Boga. Przyczynia się do niej coraz większy luksus życia i konsumpcjonizm. Ludzie uważają, że są samowystarczalni, bo mają wszystko, by się najeść, ubrać się i mieszkać. Sekularyzacja poprzez praktyczny konsumpcjonizm jest nawet bardziej niebezpieczna od tej teoretycznej. Musimy uważać, aby nie paść ofiarą demonów bogacenia się. Bogactwo generuje przekonanie o samowystarczalności. A to jest największe niebezpieczeństwo dla chrześcijanina”. I dlatego wiara nasza ma nam w tym pomóc, ma nas usprawnić do przeciwstawiania się takim pokusom; konsumpcjonizmu i sekularyzacji. A będzie to możliwe tylko wtedy, gdy nie będzie się opierała na łatwiutkim krytykanctwie, ale na szukaniu dobra, na wzajemnym pomaganiu sobie i umacnianiu w drodze do nieba, na budowaniu dobra, które nie jest krzykliwe, ale na pewno jest możliwe, jeśli my zechcemy stanąć po jego stronie.

Konkludując: – w całej sprawie, tak bardzo pleniącego się w naszym społeczeństwie krytykanctwa, warto się chyba zastanowić ...

- jakie jest moje w tym wszystkim miejsce?
- dlaczego ja zawsze jestem po stronie tych jedynie sprawiedliwych i pokrzywdzonych?
- co ja zrobiłem żeby było lepiej?
- czy oprócz miażdżącej krytyki stać mnie także na pozytywne i dobre działanie?

I jeszcze na koniec dwa bardzo fundamentalne pytania:

- 1) Czy ja naprawdę jeszcze wierzę:
  - w Boga, Ojca Wszechmogącego?
  - w Jeden, Święty, Powszechny Kościół Katolicki?
- 2) Czy tę wiarę może zachwiać postępowanie tego lub innego, niemoralnie się prowadzącego księdza?  
A jeśli tak, to cóż to za wiara?

Mam nadzieję, że rekolekcje zbliżą nas wszystkich jeszcze bardziej do Boga i umacniają w nas naszą wiarę.